Nr. 48. **1860.** **24 Listopada.**

WARUNKI PRENUMERATY
W KRAJU:
Rocznie 8 złr. w. a. — Półrocznie 4 złr. w. a. — Kwartalnie 2 złr. w. a.
DLA KRÓLESTWA POLSKIEGO:
Rocznie 6 rsr.

OGNISKO

DLA WX. POZNAŃ. I SZLĄSKA:
Rocznie 6 tal. — Półrocznie 3 tal. — Kwartalnie 2 tal.

Listy przyjmują się frankowane.
Inseraty oprócz kosztów stępla, opłacają się po 7 kr. w. a. od wiersza drobnego.

Pismo Tygodniowe, poświęcone interesom Rolnictwa, Przemysłu, Handlu, Sztuk i Rzemiosł.

O komunikacyach lądowych i wodnych w kraju naszym.

V.

Po traktach strategicznych i gościeńcach przemysłowo handlowych, zwanych u nas drogami Cyrkularnemi, przychodzi cała tkanka drożyn powiatowych, prowadzących od wsi do wsi, i dróżek polnych czyli gminnych. Przypatrując się téj całéj siatce kommunikacyjnéj, nie pozostaje nam, jak „siąść i płakać“! Bo zaiste cóż innego mamy robić? kiedy ani zimą ani latem nigdzie się temi drogami dostać nie możemy! Na wiosnę i w jesieni kałuże i wyboje są nie do przebycia, a w zimie zaspy śniegowe nie do zgruntowania. Oprócz wierzchołka drewnianego krzyża który góruje (jak zawsze) ponad wszelkiem złem na świecie i nad zaspami i lodami i nad błotami świata tego, nie widzisz nic przed sobą prócz śnieżnych gór wiatrem w kręte bałwany zwiniętych, ani dostrzeżesz stopy ludzkiéj lub bydlęcéj, ale zajęcze tylko wytropisz gdzie niegdzie podrygi, za któremi głodny lis szukając myszy, także w szerz i wzdłuż pole splądrował. Jeżeli więc temi drogami chcesz dojechać do sąsiada, to oddaj duszę Bogu a ciało przepaściom, i próbuj się na dnie zasypanego śniegiem wąwozu z ukrytym tam biésem. Dla tego też u nas nikt w zimie drogą nie jedzie, ale improwizuje sobie nowe trakty i szlaki po polach i brzegach, i jakby żeglarz na szerokiém morzu, wytyka kierunek dróg wedle igły magnesowéj, lub (co łatwiéj) wedle biegu słońca.

Drogi kommnikacyjne od wsi do wsi i gminne, chociaż mają także być pod dozorem urzędu, zwykle są powierzone dowolnéj opiece Wójtów czyli Sołtysów, którzy jak mandaryni gromad sami dysponują siłą i pracą powierzonego ich zarządowi ludu. Że zaś przysłowie niesie: „Czyja sprawa? pana Wójta; kto ją sądzi? pan Wójt!“ przeto na próżnoby się było upominać sołtysowi o nakaz poprawiania dróg gminnych i użycie do tego siły gromadzkiéj. Sołtys się gromadzie narazić nie chce, ani go też gromada nie usłucha, i droga zwykle zła pózniéj robi się coraz gorszą, aż wkońcu staje się nie do przebycia. Lecz to nic gromadzie nie szkodzi, bo włościanin ją ominie i pojedzie zagonem przez posiane żyto pańskie, albo psuje łąkę kołami ładownych wozów, a tém samém bez poprawienia drogi się obchodzi. Jeżeli się zagon brzeżny zepsuje, to zabiera z kolei drugi albo trzeci i jazda idzie najwyborniéj! Piszę to z własnego tegorocznego doświadczenia, a wiem, iż każdy posiadający wieś te same przechodzi koleje i uwagi moje potwierdzi, chociaż równie jak i ja, na to nie znajdzie w tych czasach lekarstwa.

Gromada u nas zespóla się chętnie przy każdéj negacyi, to jest: zgadza się aby nie dać, nie robić i nie podpisać, ale nie widzimy jéj nigdy w jedno ciało i w jedną siłę połączonéj przy affirmacyi i przy chętném załatwieniu gminnych powinności. Poczucia więc obowiązków (jako ciało zbiorowe) wcale dotąd nie ma, i dopiero przymusem doprowadzić ją można do dzieł mających na celu wspólną i powszechną korzyść. Każdy więc pojedynczo wolny od zbiorowéj powinności i od naprawy dróg, inwentarz swój zabija, wozy łamie i niszczy, tak dalece, iż u mnie tego roku wśród lata chłopi zboże z pola saniami po błocie zwozili, gdyż koła całe grzęznąc po szynkle, kryły się w topieli; lecz mimo tego drogi nie poprawiono, w nadziei, że to wszystko dobroczynne słońce załatwi, wysuszając kałuże i utwierdzając brzegi wąwozu. Jednak słońce zawiodło, bo wyrwy i przepaści zostały, a wąwóz się oplózł, i tak zostało. Dzisiaj nadzieja jest w mrozach i śniegu który ma gratis tę poprawę uskutecznić. Czyliż jednak tę niechęć poprawiania dróg, samym tylko gromadom wyrzucać mamy, i czyliż dworskie drogi lepsze są od włościańskich? Niestety! trudno tego przyznać, i mało znam wsi w Galicyi i Królestwie Polskiem, gdzieby właściciel tém ważném zajął się ulepszeniem. Drogi z dworu do pól lub do innych folwarków wiodące, są tak zaniedbanemi, iż utrudniając pracę stają się powodem zmitrężenia czasu i zniszczenia inwentarza. Jedna tylko prowincya Wielk. Księstwa Poznańskiego znaczny pod

tym względem zrobiła postęp i wyprzedziła o wiele inne części Polski. Z przyjemnością i zbudowaniem widziałem w każdéj niemal wsi, drogi do pól rowami oznaczone, dobrze i starannie utrzymane, zniwellowane a o ile się dało owocowemi drzewami obsadzone. Przykład ten skutecznie wpłynął i na gospodarzy wiejskich, ścisły zaś i pilny dozór nie licznéj ale bardzo czynnéj Żandarmeryi, każde zaniedbanie dróg wiejskich i polowych surową karą pieniężną ściga. Tam, żadna dziura w moście ani złamana poręcz, bacznego oka konnéj Żandarmeryi nie ujdzie, a od kary nic sołtysa ani pana nie uwolni. I to słusznie: bo drogi są jedną z najważniejszych instytucyi publicznych i są własnością powszechną. Przy nich zawiązać się powinna pewna solidarność obywatelska, oparta na wspólnym interesie, a powiem nawet i na uczciwości, bo nie godzi się stać bliźniemu na zdradzie, a dla oszczędzenia kilku fur kamieni, narażać ludzi na czyszczowe po topielach przeprawy, lub dla kawałka drzewa oszczędzonego do naprawy mostu, wystawiać życie i zdrowie jego na szwank, lub biedne konie na złamanie nóg. Czyliż koniecznie czekać mamy aby nas rząd do téj ogólnéj powinności przymuszał i upomniał się o spełnienie humanitarnego obowiązku? Czyliżby się to nie dało załatwić przez pewną dobrowolną pomiędzy sąsiadami umowę i zgodne postanowienie naprawiania wspólnie a chociażby kolejno dróg kommunikacyjnych? Pojedynczy właściciel tego załatwić nie może, gdyż w wielu miejscach należałoby za wspólném z gromadami i sąsiadami porozumieniem uskutecznić pewną regulacyą i sprostowanie dróg na które strony interesowane zgodnie zezwolićby musiały.

Jest wiele niepotrzecnych i zbyt szerokich wygonów, które nie są ani drogą ani polem ani pastwiskiem, a uporządkowane i w pewien plan ogólny ujęte, dałyby się zużytecznić na drogę, a reszta na pole lub porządne pastwisko. Jest też w wiejskich działach niezliczona mnogość drożyn do pól wiodących a do siebie równoległych, których utrzymać w porządku najliczniejsza i najpracowitsza gromada nie potrafi, a które dałyby się do kilku dróg zredukować, gdyby się właściciele pojedynczych działów na zrobienie poprzecznych dróg zgodzili. Mając w mojéj wsi przeszło 300 osady, naliczyłbym niemal tyleż dróg biegnących wzdłuż ćmierciomiłowych działów; każda z tych dróg obchodzi najbliżéj jednego lub dwóch gospodarzy, i dla tego nie jest nigdy naprawioną, bo pojedynczy właściciel naprawiać jéj sam nie może a gromada nie chce. Jest przeto zbytek dróg złych a rzeczywiście nie ma ani jednéj dobréj, służyć mogącéj do niezbędnéj między wsią a polem kommunikacyi. Uregulowanie to mogłoby się łatwiéj uskutecznić przy projektowanéj (w odległéj przyszłości) kommassacyi gruntów, ale i dzisiaj nawet w drodze porozumienia się, możnaby utworzyć plan, któryby zredukował mnogość złych drożyn do kilku dobrych i przez całą gromadę utrzymywanych a na krzyż poprzecznemi drogami złączonych, lub też promieniami przy jednéj walnéj drodze zbiegających się. Nowe urządzenie gminne, którego się nam dzisiaj wysokie władze spodziewać pozwalają, ułatwi o wiele możność robienia pod tym względem niezbędnych ulepszeń. Wszakże początkować to musi mniejszość oświecona, a nie większość ciemna i o własne dobro niedbała, musi więc początkować pan i xiądz.

W dowód tego przytoczę, co Gazeta Warszawska i Kuryer świeżo ogłosiły: „W powiecie Miechowskim w okolicy Szkalbimierza a więc o kilka mil od Krakowa, żył jeszcze przed parą laty Xiądz Susecki, który widząc, iż w parafii jego znajduje się wąwóz nie do przebycia, w którym topiły się biedne konie, a woźnice miotali bluźnierstwa i przekleństwa, zrobił postanowienie wykopania nowéj drogi, któraby uchyliła powód ciągłéj obrazy Bożéj i umęczenia zwierząt. Odzywał się on do wójtów i do gromad, prosząc i błagając aby dla własnego a razem powszechnego pożytku i ulgi wąwóz rozkopali. Lecz wiémy jak dalece głos rozsądku i życzliwości trafia do ludu, który jeszcze poczucia ogólniejszych obowiązków nie ma, a tylko siłą przymusu do własnego nawet szczęścia prowadzić się może. Otóż Xiądz Susecki widząc, że gromada téj pracy nie podejmie, co dzień po odprawionéj mszy świętéj brał łopatę i taczki, a ów wąwóz własnemi rękami rozkopywał; gdy zaś zebrał jaki grosz ze ślubów lub pogrzebów, poświęcał go na najem biednych do naprawy téj drogi, w któréj szatan jakby na pokusę, głębokie topiele wyżłobił, szydząc z nędzy, utrapienia i niecierpliwości podróżnych. Praca niemal całego życia Xiędza Suseckiego spodziewany przyniosła skutek, albowiem dzisiaj jedzie się wygodnie i bezpiecznie tą drogą, na któréj przed laty tonęły konie, grzęzły bez ratunku wozy i rozpaczali podróżni. Zrobiono projekt, aby kraj złożył się na wystawienie pomnika Xdzu Suseckiemu przy drodze, którą on wytrwałém i osobistém poświęceniem dla pokoleń przygotował.

Dziwną jest rzeczą, iż nikt na złe drogi nie jest niecierpliwszym od chłopa polskiego, a nikt od niego leniwszym w ich naprawieniu. Widzimy codziennie, iż chłop woli zabiczować swoje biedne konie i sam grzęznąć w błocie, a zawalać się po uszy, dźwigając i popychając wóz własném ramieniem; woli zwołać żonę i dzieci aby się wspólnie z końmi do wozu zaprzęgły i z kałuży go za każdym przejazdem ratowały, jak przywieść chrustu albo kamieni i wysłać niemi drogę, a nawet wziąść z sobą łopatę i wyboje choćby ziemią zasypać. Jest to objaw grubego jeszcze barbarzyństwa, które nikt nie

starał się ogładzić i poprawić; a ze wstydem wyznać należy, że chłop pod tym względem nie miał w klasie oświeceńszéj budujących przykładów, albowiem i dworskie drogi nie są lepsze. Ekonomowie nasi i tak nazwani rządcy dóbr, nigdy o poprawie dróg w pole wiodących nie pomyśleli; i gdy przed sześcią laty w świeżo kupionéj wiosce, od tego rządy moje zacząłem, aby drogę w pole wiodącą o tyle przynajmniéj poprawić, aby się w niéj konie i wozy nie topiły, nie pospolicie tém zdziwionym i zgorszonym był Ekonom mój (staréj datty) dowodząc, iż szkoda kilkunastu dni najmu do drogi, któraby sama od siebie wyschła w Czerwcu, (tem czasem nawóz woziliśmy pod ziemniaki w końcu Marca, drogą, nad którąby się Xdz Susecki był ulitował).

Otoż dla zaradzenia złemu, które tak u nas w Polszcze jest powszechném, należałoby: iżby panowie ze swemi gromadami przyzwawszy na parę dni inżyniera, zgodnie i polubownie ułożyli plan zredukowania nieskończonéj liczby drożyn do kilku walnych promieni kommunikacyjnych, któreby łatwiéj gromada utrzymać wspólnie z dworem mogła. Aby prostując i regulując drogi, pomijano wąwozy, topiele i bystre pagóry, a wybrano najprzystępniejsze i najłatwiejsze do utrzymania szlaki. Aby wreszcie utworzył się w każdym powiecie łańcuch dróg kommunikacyjnych a to przez wspólne i zgodne porozumienie się reprezentantów gmin i sąsiadów, tak co do punktów połączenia ogniw tego łańcucha, jak i uwzględnienia dogodności transportowych dla produktów polnych i lasowych. Początkowanie tego porozumienia się co do regulacyi dróg w jakimkolwiek bądź punkcie nastąpićby mogło, albowiem nie o to chodzi, gdzie się dobro poczyna, ale gdzie się szerzy i o ile się rozpowszechnia. Niechaj tylko jeden obywatel w powiecie myśl tę w praktykę wprowadzić spróbuje, a popierać ją silnie będziemy i tak w naszem „Ognisku“ ogniwa łańcucha dróg kommunikacyjnych spajać i hartować zamyślamy, iż potem będzie się on coraz więcéj przydłużał i większą kraju zajmował przestrzeń. Dalsze pod tym względem uwagi i szczegółowe rozwinięcie, przykładami i planikami topograficznemi najbliższych okolic poparte, późniéj, to jest w roku przyszłym podamy, a w téj chwili przedmiot ten zawiesić nam wypada, mając jeszcze przed nowym rokiem ważne kwestye do traktowania, które plan nasz pierwszéj seryi artykułów uzupełniają.

W. W.

Wystawa powszechna w Krakowie.

(Dalszy Ciąg.)

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy tu poniżej światłe i gruntowne uwagi zdolnego naszego korrespondenta. W. K. przyznając chętnie, iż żaden z naszych artykułów w przedmiocie wystawy pisany, nie odznaczał się ani taką jasnością ani siłą tak przekonywających dowodów jak list tu zamieszczamy.

Nieufność dość powszechna jakiéj pomysł wystawy doznaje, a często gorzkie sarkazmy jakie go spotykają, zniechęciłyby najuporniejszą wytrwałość, gdyby wolno było dać się osłabiać w myśli pożytek dla kraju przynoszącéj. Ale kiedy z jednéj strony walczy przeciwko temu przedsiewzięciu zwykła u nas objętność lub lekkość, przychodzi nam na czas silne poparcie od ludzi serca i bystrzejszego pojęcia. Wiémy zaś z doświadczenia, iż ziarnko dobréj i silnéj woli przeważa na szali realizacyi każdego pomysłu góry płochego przeczenia, wyrastającego najczęściéj na gruncie owego drobnego dowcipu, który niemogąc wznieść się do żadnéj twórczości, woli popisywać się negacyą przyprawioną na słodko wdziękiem wesołego chumoru. Zostawiam czasowi, aby okwitł na ustach przeciwników ten sarkastyczny uśmiech, z jakim myśl wystawy w Krakowie przyjmują, a tymczasem ani jednego kroku wtył nie cofnę i pójdę naprzód, oglądając się tylko na zdanie ludzi poważnie rzeczą krajową zajętych. Dla tego też uwagi ludzi rozsądnie i sumiennie projekt ten oceniających, z uszanowaniem przyjmować i ogłaszać będę, a żadnéj mysli lekceważyć się nie ośmielę, i owszem dopóki rzecz ta w mojém ręku pozostanie, to niechaj będzie pod surową kontrolą opinii publicznéj i rozsądku powszechnego; wszelkie zaś wskazane potrzebą modyfikacye, przyjąć ona będzie mogła. Wybaczą mi tylko humorystyczni przeciwnicy tego projektu, że na ich wesołość nie będę mógł odpowiedzieć tylko równą wesołością, bo i ja lubię płakać z płaczącemi i śmiać się z śmiejącemi, chociaż się na ustach do śmiecho złożonych, często u mnie boleść lub politowanie przebija.

Myślę, iż po odczytaniu uwag pana W. K. będących wymownym komentarzem pomysłu wystawy, każdy będzie w stanie rozjaśnić dotychczasowe wątpliwości i utworzyć sobie stanowcze zdanie za lub p r z e c i w projektowi.

Deklaracye przystąpienia, przyjmować już teraz ciągle będziemy, bez zakreślenia terminu, gdyż nad liczbe stu pierwszych założycieli, która niebawem dopełnioną będzie, późniejsi zwolennicy mogą być jeszcze przypuszczeni do udziału w tem przedsiębiorstwie. Dotąd jak przekonywa wykaz mamy dopiero 77 deklaracyj nadesłanych.

Korespondencya z kraju.

Słowo o wystawie powszechnéj w Krakowie.

Pozwolisz szanowny Redaktorze, że w kilku słowach będę się starał rozjaśnić niektóre zarzuty i wątpliwości

jakie podsłuchać mi się zdarzyło o projektowanéj przez ciebie wystawie powszechnéj w Krakowie. Jeden z głównych zarzutów sięga samejże myśli wystawy, dla tego też kładę go na głównym planie. Wielu twierdzi, że w naszém położeniu obecném wiele jest ważniejszych przedsięwzięć do przeprowadzenia, tysiąc potrzebniejszych i pilniejszych do urzeczywistnienia, niżeli wystawa podobna która bardzo wątpliwie i pośrednie dla kraju przyniesie korzyści. Słusznie: i któż o tym wątpi? któż nie wie, że tyle u nas jest jeszcze do robienia, i do utworzenia! a ty Szanowny Redaktorze, wiesz najlepiej, boś dość kwestyj żywotnych w piśmie twém podniósł. Lecz już z doświadczenia wiadome jest, że ogólny symptom obojętności, nieufność w siebie samych a może i brak dobréj woli, choćby najpotrzebniejsze pomysły uniemożebnia. Projekt zaś wystawy jako nienajtrudniejszy do przeprowadzenia, jako sięgający więcéj po za sferę domowego lenistwa, wreszcie jako rokujący kilka chwil zajęcia i zabawy krajowi, a co najważniejsza niewymagający wielkich summ pieniężnych, może przyjściem do skutku przełamać obojętność i nieufność zniweczyć, i odrodzić w nas wiarę, że jeszcze żyjemy! Gdyby nam przywrócił choć cząstkę z tych sił moralnych, niemówiąc już o rzeczywistych korzyściach materyalnych dla miasta a po części i dla kraju, wart ogólnego uznania i poparcia.

Drugi zarzut okrąża nawiasem współdziałanie, opiekę i pomoc rządu. Tu zdaje mi się nic z góry przesądzać nie można, i swoje robić, a czas resztę pokaże. Zważywszy jednak że nic władzy rządowéj na tém zależyć nie może, aby wystawa nie przyszła do skutku, gdy tylko widoczną krajowi przyniesie korzyść, przeto o opiece i pomocy rządu wątpić nie można.

Że Kraków w świecie politycznym i handlowym, dziś bardzo podrzędne zajmuje stanowisko, i że przez to nie wzbudzi w zagranicznych przemysłowcach i fabrykantach interesu, bodźca, i zachęty do przesyłania swoich produktów, niema się czego obawiać. Najprzód Kraków stoi na Granicy między wschodem północnym a południowym zachodem i przez to samo ma ważność nie małą; daléj trzeba wiedzieć że towar i produkt przemysłu, żyje tylko z rozgłosu i że biegnie choć by na najprostsze targowisko, byle był tylko widziany. Przedmiot tego zarzutu będę się starał jeszcze odeprzeć kilku statystycznemi datami, zaczerpniętemi z wystawy paryskiéj w 1855 r. gdyż cyfry przekonywują najjaśniej. Otóż na wystawie paryskiej było w przybliżeniu 5,000,000 przedmiotów wystawionych a przeszło 17,000 okazicieli. Z téj liczby najwięcéj przypada okazicieli na Francyą bo 8,968, zaraz po Francyj na Austryą w liczbie 1660, na Anglią 1484, na rzeszę niemiecką 1404, na Prusy 219, na Belgią 697, Szwecią i Norwegią 538, Szwajcaryą 428, reszta na Włochy, Hiszpanią, Turcyą, Amerykę, Kolonie, Angielskie i t. p. Z tego łatwo się przekonać, że jeżeli Kraków przez odległość od morza nie może się spodziewać nadsyłek z innych części świata, które ani tak dalece nas obchodzić nie mogą, ani zajmują w powyżéj przytoczonych cyfrach znacznéj ilości okazicieli: to za to Austrya, Prusy, Rzesza Niemiecka w końcu Szwecya, Belgia, Francya, Szwajcarya, a może i Anglia, dostarczą nam sowicię przedmiotów, do utworzenia nieposledniéj wystawy. Dodać do tego potrzeba tę jednę ważną okoliczność, iż Rossya na wystawę paryską z powodu wojny ówczesnéj nie nadesłała żadnych produktów swoich, a bacząc na bliskość tego państwa od Krakowa, to jedno może wystawę tę, w oczach przemysłowego świata uczynić niezmiernie interesującą.

Rossya, która w ostatnich latach przez koleje dopiero zbliżyła się do świata, nie miała sposobności bogactw swych nigdzie okazać, wszystko więc za tem mówi, że zechce korzystać z danéj sposobności. — Sądzę że w obec tych faktów upadnie mniemanie jakie wielu szerzy, że nikt nie zechce przysłać okazów, bo gdyby tylko Austrya, Prusy, Rossya pokwapiły się nieco z ich nadesłaniem, byłoby już dość kłopotu w pomieszczeniu ich dogodném. To jest rzeczywiście jedyny zarzut prawdziwy. Miejsce odpowiednie i budynek wygodny i estetyczny. Pałac krzystałowy w Londynie obejmował powirzchnią wspólnie z galeryami 141000 łokci kwadratowych. Paryski w saméj powierzchni podstawy budynku 117,770 łokci kwadratowych, a wspólnie z galeriami pow. 162,264 łokci kwadratowych. Gdyby wystawa krak. tylko była dwudziestą częścią paryskiéj, potrzebaby gmachu obejmującego pod nakryciem 8113 łokci kwadratowych. Wystawienie gmachu podobnego, jest już większém przedsiębiorstwem i kosztowniejszym, lecz wcale nie jest niepodobném lub ryzykownem, gdyż przychód od zwiedzających wystawę, odsetek od przedmiotów sprzedanych, nietylko z pewnością pokryją koszta, lecz jeszcze zysk przyniosą znaczny. Nie było dotąd przykładu żeby przedsiębiorstwo wystawy, naraziło na straty.

Co zaś do zarzutu, że niema u nas ludzi zdolnych do przeprowadzenia téj myśli, ten jest tak błachy, że niepotrzebuję go zbijać. Kończąc niniéjsze uwagi w przedmiocie wystawy, i wierząc w to, że jest wcale możebną do przeprowadzenia, dodam, że przyjmowaniu więcéj akcyj na jedno imie, nie stoi nic na przeszkodzie, a niesie korzyść, dodając większą materyalną podstawę, zawsze jednak z liczbą ową stu potrzebną. Zdaje mi się jeszcze, że aby nieodstraszać wielkością przedsięwzięcia mniéj odważnych w duchu, radzę szanowny Redaktorze przemienić tytuł wystawy p o w s z e c h n é j, jako niezmiernie ogólny, i już mimowolnie nasuwający porównanie z Londyńską i Paryską na w y s t a w ę p r z e-

mysłową Europejską. Nie utraci się nic przez to, że wykluczeni zostaną Antypodzi i Chinczycy, a sam przedmiot więcéj ograniczony, zyska nie jednego, co niewierzy w plon wielkich pomysłów na naszéj ziemi.

W. K.

Kraków 17 Października 1860.

Umieszczone w Ognisku Nr. 42 artykuły przez szanownego korrespondenta Zyg. Jar: powodują mnie do skreślenia uwag i praktycznych doświadczeń w tych obydwóch szczegółach.

Co do pisemnych kontraktów z służbą folwarczną zawierać się mogących, nieprzeczę, że byłoby to skutecznie gdyby było do czynienia z ludźmi samopoznanie mającemi, lecz ta klassa ludzi niema wyraźnego pojęcia w sobie błędów i uchybień obowiązkom służby ubliżających — Wielkie tylko złe n. p. złodziejstwo, podpalanie, rabusiostwo, poznaje faktycznie, bo widzi wymierzane za to kary — pijaństwo także rozeznaje przez porównanie go ze stanem swojéj trzeźwości; nie ma wszakże tego za zdrożność, bo sobie tłomaczy że Żydzi na to wymyślili gorzałkę żeby ją pić a pijali ją ojcowie i dziadowie od niepamiętnych czasów.— Wszakże warunek trzeźwości i wierności można w kontrakcie zamieścić, bo wykroczenia przeciw tym łatwo dowieść; lecz jak tu przekonać leniwca o niepilności, jeżeli on z natury inaczéj robić nie umié albo na złość że go pilnują, rusza się na pozór ale roboty nie przyspiesza? Wszakże szkoda z opieszałości robotnika w ciągu całéj służby doznana, większa jest, niż czasowe pijaństwo, lub drobne niekiedy złodziejstwo, którego się bacznością ustrzedz można. Cóż ztąd wynika? oto że zasług samowładnie potrącać za to niemożna, a sądownie czemże go o lenistwie lub złéj woli przekonać? odprawić go przed czasem arbitralnie niemożna, bo kontrakt ma pisemny, który tylko przez sąd, z przyczyn dowiedzionych unieważnionym bydź może.

Samo stawanie w sądzie jest bardzo nie miłe i ubliżające, a skutek niepewny, bo pozwany w swojém leniwem sumieniu czuje się być niewinnym i gotów przysiądz że pilnie pracował, tylko to są pańskie wymysły na jego krzywdę.— Zuchwalstwo pomijam, bo na to jest karność domowa.

Daléj śmiem twierdzić, że na podobne warunki z rygorem nie zapłacenia lub potrącenia części zasług żaden czeladnik nieprzystanie, bo sobie nie zaufa że ich w całości dotrzyma—na słowną umowę w podobnéj osnowie łatwiej się zgodzi, bo on to czuje; że Verba volant; ale pisemnéj ugody podpisać nieodważy się, przez wrodzoną nieufność. Miałem przekonanie w czasie regulacyi prowizorycznéj podatku gruntowego w dwóch moich realnościach w r. 819. gdzie żądano podpisów od urzędów gromadzkich na to, że sprawiedliwie podawać i purifikować będą grunta pańskie i chłopskie podług gatunku ziemi i rozległości parcelów. Ileż tam użyli komissarze obwodowi (w innym razie wielką wiarę u włościan mający) przełożeń, zachęceń i do ich pojęcia niby stosownych przyrównań, n. p. „czy widzicie że teraz jest dzień? że słońce świeci?“

— No juści widziwa! — A więc podpiszcie się na to.

— Nijak się niebędziewa podpisować: po co się podpisować kiej to każdy widzi kto ma oczy — I na tem się wszędzie kończyło, że podpisywano obecnych przy czynności, ale żaden się pióra niedotknął — wszakże inaczej się działo gdy pokątny pisarz zredagował na byłe dominium do obwodu skargę tak mądrą, że jej częstokroć ani pisarz ani gromada nierozumiała; na tej podpisywali liczne krzyżyki bez namysłu i obawy.

Chcąc urzeczywistnić powyższy projekt, trzebaby go chyba zamienić w prawo, aby żaden z większych właścicieli nieprzyjmował inaczéj czeladzi tylko za kontraktem pisemnym, rocznym, warunkowym; ale jakże przyjść do tej jednomyślności, zgody i wytrwałości, między obywatelami po wsiach zdala od siebie zamieszkałemi? Jak wzniecić tego ducha porządku i czynności, żeby im się chciało i nieprzykrzyło pisać z każdym sługą kontraktów, albo wydać parę reńskich na druk dla ułatwienia sobie niemiłej pisaniny? kiedy niemożna było dotąd porozumieć się względem płacy służących, najmu robotników do żniwa i młócenia, i względem ceny wódki po karczmach szynkowanéj. Kiedy nawet w miastach, gdzie porozumienie się jest łatwiejsze a nawet przepisami i karami zaostrzone, nie może jednak przyjść do tego, ażeby służbodawcy nie przyjmowali sług książkami służebnemi nie zaopatrzonych i aby tymże ściśle sprawiedliwe świadectwa dawali, te zaś nawet straciły wiarę tak dalece, że z nich tylko bierze się wiadomość o nazwisku dającego świadectwo, aby się osobiście od niego pod obowiązkiem sumienia poinformować, czy też przez dobroć serca nie dał złodziejowi świadectwo wierności albo pijakowi trzeźwości, i czy ten *na własne żądanie* nie został wypędzonym?

Że zaś służących można tylko u rajfurek nabywać, przeto też one bezczelniéj niż handlarze koni, umieją ich zachwalać, a jak tamci rejestra zębów, tak one podrabiają rekomendacyje, jakichś tam panów ze wsi, z dalekich cyrkułów, lub z Polski; ubierają ich w pożyczaną liberyą do prezentowania się, ale zktórej po przyjęciu służby zaraz nibyto jakiś złodziéj nieboraków okrada, i robią służbę w łachmanach zanim się nie oporządzą, lub inny się nie trafi. Nawet wady ciała umieją osłaniać. Przyjąłem raz lokaja w zimowéj porze okrytego długim płaszczem nie wiedząc, że ma krzywe nogi.

Ale darujmy tém straganowem jejmościom ich krotofilne zabiegi i kłamstwa, dla miłego grosza niech

sobie rajfurują, stręczą i odmawiają służących, bo się to często praktykuje, wybaczmy im, że one mają swoje prawne axiomata „od rogu do rogu kto kogo okpi to chwała Bogu“, bo i któż nam broni być ostrożniejszemi? Na co się spieszyć z zadatkiem służącemu i z honorarium rajfurce, wprzód nim wątpliwego świadectwa nie sprawdziemy? . . . Demoralizacya służących datuje od czasu doktryn w r. 1848 rozkrzewianych, i od pobłażania ówczesnéj rady miejskiéj, gdzie za zuchwalstwa i szkalowanie panów, dawano refleksye i napomnienia plagami nie przypieczętowane. Stawali się więc coraz zuchwalszemi, a na pogróżki skarżenia ich w policyi odpowiadali, co mi tam zrobi policya, albo ja to co ukradł?

Nie trudno byłoby jeszcze to złe naprawić, gdyby była zgoda jednomyślna niepobłażania w wydawaniu świadectw i nie przyjmowania źle notowanych sług, ani takich, którzy przynajmniej przez rok w jednym miejscu nie służyli.

Teraz co do kolonizacyi. Jeżeli kto ma tak wiele gruntów a do tego odległych, że ich należycie uprawić nie może i mieszkając w nieludnéj okolicy nie może dostać krajowców na osiedlenie, cóż lepszego ma czynić jak sprowadzić kolonistów z innych prowincyi ludnością przepełnionych. Wszakże skutek zamiarów zależy od stósownego wykonania środków, a przeto jeżeli sprowadzimy cudzoziemców różniących się zupełnie mową i religiją, w takim razie ani oni krajowców, ani krajowcy ich nie polubią i znosić się z sobą nie będą. Taka osada nie mając pastora swego do obrządków, ani domu modlitwy, ani kirhofu do grzebania zmarłych, będąc w potrzebie używania obcéj mowy na targach, jarmarkach i w sąsiedzkich stósunkach, łapiąc mozolnie pojedyncze wyrazy bez szyku i właściwego wysłowienia się, doznając w tem nie miłego przymusu, a mimo to pośmiewiska od krajowców, prędko sobie nową ojczyznę uprzykrzają, i nakoniec sami zubożeni, opuszczają nie dojźrałe gospodarstwo, zkąd założyciel kolonii zamiast spodziewanego pożytku odnosi nie małą szkodę.

Inaczéj rzecz się ma sprowadzając kolonistów z pogranicznych słowiańskich prowincyi n. p. Szląska, Morawy, Czech, ci tak mową jak i wyznaniem do naszych włościan zbliżeni, przyjmą się i zakorzenią w bratniéj ziemi, do jednego wspólnego uczęszczać będą kościoła, w jednéj zasiadać i gwarzyć będą karczmie, pokumają się i powiążą w stadła w niedługim czasie.

Nie myśląc zakładać kolonii, ani też mając téj potrzeby we wsi górskiej, w ludność bogatéj; przyszedłem do tego przez zgłoszenie się ze Szląska jednéj familii o kupno trzech morgów płoniny w lasach znajdującéj się. Po wytrzebieniu krzaków gdy pokazał się humus dobry, przybyła chętnie druga i trzecia familia i tak za rozgłosem szli jedni po drugich a zwrosła mała kolonia do 18 numerów na 65 morgach osiedlonych. Ci zakupiwszy drzewo w grubszym lesie, mieli drobny materyał na budynki bezpłatnie dany, a robotę załatwili swoim kosztem, byłoby jeszcze drugie tyle rodzin osiadło, lecz niechciałem więcéj lasu sprzedawać, mając zamiar postawić hutę szklanną i potażnię, które dosyć drzewa do popędu potrzebowały, co też i wykonałem. Ci osadnicy płacili tylko wkupne a czynsz roczny wieczysty płacić, dwanaście dni chałupnych odrabiać i sztukę przędzy oddawać, obowiązani byli*). Oprócz tego miałem z nich tę dogodnosć, że rąbali i dostarczali szczepu bukowego do huty i popiołów do potaźni za zapłatę, te szczegóły wyrażam, dla okazania, że aby się osadnicy utrzymali, trzeba aby niemieli wiele gruntu ale sposób zarobkowania, bądź przy gospodarstwie polowem, bądź przy leśnem. Lubią się także osiedlać przy traktach handlowych dla zarobku furmanką i przy miastach, jak n. p. na Lednicy przy Wieliczce. Nauczyli ci moi osadnicy swoich sąsiadów gorali, siać na wiosnę w zielony owies żyto krzycę które w drugim lecie bez pracy zbierali. Lubiłem tych ludzi pracowitych i rzetelnych, doznałem też od nich wdzięczności nie obłudnéj, gdy po sprzedaży tego majątku do dóbr arcyksięcia, oddalając się z tamtąd rzewnemi łzami byłem przez nich żegnany i błogosławiony, gdy przeciwnie dawni poddani którzy przez 30 lat większych względów doznawali, mimo to pretensyje za dawnych już załatwione dziedziców, do mnie wznawiali.

Przejeżdżając w r. 1829, przez Województwo Lubelskie nocowałem w karczmie do której dojechawszy z mrokiem rozpoznałem stawiane rzędem wzdłuż ulicy domy.

Karczma ta jak bywało (i jak dotąd jeszcze miejscami tę starożytność widzieć można) była karawanserajem dla bydła i ludzi, a nosiła nazwę Wygoda, być może dla tego, że nie miała osobnéj stancyi tylko jednę ogromną izbę, dla wszech stanów i narodów. Ogień z komina buchał i roznosił jak mógł żywotne ciepło

*) Zważając na mogące zachodzić spory między włościanami dawnemi a nowo osiedlonemi w sprawach rugowych, dotąd przez urzędy gromadzkie załatwianych, gdzie zwykle patrycyusze za swojakami stronniczo obstawają, a innych choćby z sąsiedniéj wsi przyżenionych, zowią przybłędami (po góralsku niepilcami). Wyraziłem w przywileju, (jakie w górskich wsiach dziedzice na zakupieństwa nadawać zwykli), że osadnicy mają prawo obierania z pomiędzy siebie przysięgłych (radnych), którzy spory między swoją gromadą rozstrzygać będą zdozwoleniem rekursu; zaś w sporach między członkami staréj i nowéj gromady zaszłych, mają składać sąd przysiężni obydwóch gromad, pod prezydencyą sędziego dominikalnego. Dalsze uwzględnienia były, że osiedleni na gruncie dominikalnym nie mają być pociągani do żadnych rustykalnych podatków, do robienia szarwarków, do straży i do żadnych posyłek z posług gromadzkich.

górą, ustępując panowania mroźnéj atmosferze dołem wkraczającéj. Usiadłem więc na stole między obłokami dymu tytuniowego, rozeznając ledwie siedzących na ławach w około włościan, tym czasem gruby arędarz skoczył z worka na powitanie mnie i swoim zwyczajem zadawał z niskim pokłonem urzędowe pytania quis, quid, ubi i ja téż nawzajem swoje, czyja to wieś? jak się nazywa? i czy tu jest osada kolonistów? Na to otrzymałem odpowiedź, że za czasów jak jego dziadek panował na téj karczmie, sprowadzili panowie z Niemiec Ślązaków i dotąd ich rodziny na tych chałupach i gruntach siedzą. A diaczegóż ich tu niewidzę? (pytałem), dyć oni tu są, ale ich Pan nie poznaje, bo oni tak jak nasi chodzą a nawet po niemiecku ani krszty nie rozumieją. To rzekłszy grzeczny arędarz zaświecił żywiczną szczépkę i chodził z nią w około świecąc i dymiąc swoim protegowanym w oczy, wyśmiewał ich nazwiska niby niemieckie. To Jura Sedlaczek, to Jano Kawka, to Szymko Pospiszyl, a to Andras Slepiczka, a za wymienieniem nazwiska brał każdego prezentowanego pod brodę, żebym się jego profilowi przypatrzył, na to jeden z nich oburzył się i rzekł: Ej pan Herszla! po co oni nas tak kujunirują? dych my nie są żadne małpy, ani świnie morskie, lepiej by zrobili iść do szynkfasu a dać nam prędzéj wódki bo mamy robotę w domie. W tem wpadły dwie kobiety, a jedna rezolutniejsza, w ruskiem zacięciu działając, zaczepnie tak zagai. Ta! dopukiż tu będziecie rozhowory prowadzić próżniacy? . . . Ta! cy to u was świento? cy nie macie roboty w domie? u was tylko gorzałka w głowach, a tu na Kraśnicki jarmark trzeba naprząść przędziwa, a za to do komory coś prysposobić: O! wy tam nie pójdziecie ladaszczycy, bo co by ujarmarczyli, to by wy taki przepili. „Łże ta baba prosim jegomościa! jeden kieliszek to nie pijaństwo“.

Dowiedziałem się, że jest więcéj takich kolonij w Lubelskim, warunki też stósują się do tego, bo tam okolice lesiste dostarczają paszy dla bydła, a siew tatarki w wielkich obszarach, dostarcza robotnym pszczołom obficie materyału. Tam żaden włościanin nie jest bez pasieczki a zamożniejsi miewają od 50 do 80 pni. Szlązacy całe zimowe długie wieczory spędzają jedni na przędzeniu, drudzy przy warsztacie tkackim, śpiewając pieśni nabożne, inni handlują przędzą skupując po wsiach a przedając po jarmarkach, lubią także hodować owce grubo wełniaste, z któréj to wełny sami sobie tkają sukno na odzież i folują go na wałkowniach wodnych.

Takie osady powtarzam mogą się utrzymać w okolicach, gdzie oprócz polowego gospodarstwa, mogą mieć z innych źródeł korzyści do utrzymania lepszego bytu, kto więc je zakłada niech nie sprowadza jak zwykle z dalszych okolic lub innych różniących się mową i wyznaniem cudzoziemców *) bo ci podług zdania szanownego pana Zygmunta Jar. nie zakorzenią się na polskiéj ziemi.

Ceny zboża na targu Wrocławskim

z dnia 21 Listopada 1860 r.

(zredukowane na monetę austryacką licząc talar pruski po 2 zł. 1 c.)

Pszenica biała	za k. od złr. 11	c. 86	do 12	c. 80	(w. 165—170 ff.)
„ żółta	„ „ „ „ 10	„ 67	„ 12	„ 58	(„ „ — „ „)
Żyto	„ „ „ „ 8	„ 40	„ 8	„ 8	(„ 155—165 „)
Jęczmień biały	„ „ „ „ 7	„ 73	„ 8	„ 80	(„ 140—145 „)
„ żółty	„ „ „ „ 6	„ —	„ 6	„ 53	(„ 138—145 „)
Owies (szląski)	„ „ „ „ 4	„ —	„ 4	„ 36	(„ 98—100 „)
„ (galicyjski)	„ „ „ „ 3	„ 73	„ 3	„ 86	(„ „ — „ „)
Groch (do got.)	„ „ „ „ 9	„ 60	„ 10	„ 66	(„ 198—200 „)
„ (pastewny)	„ „ „ „ 6	„ 80	„ 8	„ 26	(„ „ — „ „)
Wyka	„ „ „ „ 6	„ 75	„ 8	„ 10	(„ „ — „ „)
Tymoteusz . .	„ „ „ „ 83	„ —	„ 28	„ —	(„ 100— „)
Rzepak zimowy	„ „ „ „ 12	„ 22	„ 12	„ 72	(„ 100— „)
Rzepik ozimy .	„ „ „ „ 9	„ 33	„ 10	„ 26	(„ „ — „)
Koniczyna biała	„ „ „ „ 60	„ —	„ 82	„ —	(„ „ — „)
„ czerwona	„ „ „ „ 54	„ —	„ 62	„ —	(„ „ — „)

Okowita za 100 kwart a 80% Tralles po złr. 40 do 42 w. a.

Ruch na dzisiejszym targu był znowu bardzo mało ożywiony, a zakupno ograniczało się tylko do potrzeb miejscowych, ceny miały się ku zniżeniu. Wiadomości z zagranicznych targowisk brzmią bardzo niepomyślnie. Kupcy nie chcieli wchodzić w żadne tranzakcye, a pszenica z trudnością się pozbywała. O żyto mało się dopytywano, a niektóre partye odchodziły po niższych cenach. Co do jęczmienia nic się prawie nie zmieniło W handlu owsa panowało niejakieś ożywienie. Groch sprzedawano po niższych cenach. Rzepak spadł o kilka srebrników. W handlu koniczyny ceny miały się ku zniżeniu. Co do okowity, dał się spostrzedz i w tym tygodniu mniejszy ruch, wypowiedziano 6000 kwart. Płacono za beczkę zawierającą 100 kwart na na listopad, grudzień 20½ tal. na kwiecień, maj 21½ tal. Ceny cynku ustalają się.

Szczecin 16 listopada. Pszenica spadła w cenie, ofiarowano (za winspel czyli 25 szefli czyli 11 korcy) żółtej pszenicy od 80—81 tal., za lżejsze gatunki 74—78 tal, na późniejszą odstawę na wiosnę 82½ tal. Za żyto płacono za winspel 47—47½ tal., na grudzień 47½ tal., na wiosnę 47⅝ do 48 tal. Co do jęczmienia panowała zupełna stagnacya. sprzedawano winspel po 42 tal. Owies za winspel 27¼ tal. Groch do gotowania stósownie do gatunku 52—55 tal. Okowita za beczkę zawierająca 100 kwart pruskich, ofiarowano 20⅚ tal, na dostawę w grudniu i w styczniu 19½ tal. na wiosnę 20⅔ tal.

Berlin 16 Listopada. Pszenica spadła w cenie, za winspel ofiarowano 73—84 tal. Za żyto płacono mniejsze ceny. Wypowiedziano 4000 cetnarów. Za winspel dawano 50—51 talarów, na grudzień 49¾ do 50 tal Co do jęczmienia nie zaszła żadna zmiana. Płacono za winspel 45—50 tal. Owies odchodził po niższych cenach, winspel po po 27—29 tal., na grudzień 28—28½ tal., na wiosnę 27½ tal.

Gdańsk 17 listopada. Wciągu tygodnia sprzedano na giełdzie pszenicy 11,100 szefli, żyta 11,100, jęczmienia 7200, rzepaku 480 grochu 12,300, wyki 300. Płacono za szefel berliński wagi pruskiej (prawie to samo co mierzyca), za pszenicę od 2 tal. 16 srb. do 3 tal. 6 srb., za żyto od 1 tal. 25 srb. do 1 tal. 29½ srb., za jęczmień od

*) Między Szlązakami austryackiemi znajdują się także reformowani, taki jeden w mojéj kolonii się był zaplątał, wszakże żaden z jego rodaków osadników z nim się wdawać nie chciał, niewiedząc dlaczego nim pogardzają, pytałem o przyczynę?, ha, bo on jest wanielik (ewangielik), wkrótce też sprzedał swoję siedzibę i wrócił do Szląska.

1 tal. 12½ srb., do 1 tal. 29 srb., za szefel rzepaku 3 tal. 10 srb., za wykę od 1 tal. 25 srb., do 1 tal. 28 srb.

Sprzedano drzewa: 700 okrąglaków kopa po 95 tal., 1500 belek 23" po 8 srb. stopa kubiczna, 900 murłat po 5 srb. 4 fenigi stopa kub., 1000 murłat sztuka po 1 tal. 16 srb., 200 plonsonów po 7½ srb. stopa kub., 800 plonsonów po 8 srb., 80 kóp klepek po 32½ tal. za kopę.

Galicya. W miesiącu wrześniu b. r. było w okręgu administracyjnym lwows. 63 gorzelń w ruchu, w których zacierano 107,551 wiader; kiedy w tymże miesiącu w roku 1859 zacierano w 110 gorzelniach 160,643 wiader, było przeto w miesiacu wrześniu 1860 r. o 47 gorzelni mniéj w ruchu z zacierem 53,091 wiader, jak w r. przeszłym. W tym samym miesiącu 1860 r. nawarzono w 170 browarach 31,203 wiader piwa, podczas gdy we wrześniu 1859 r. wynosił wywar piwa w 173 browarach wiader 31,739, przeto w r. b. jest o 3 browary mniéj w ruchu, a wywaru piwa o 536 wiader mniéj jak w r. 1859.

Czortków 17 listopada. Dowiadujemy się w téj chwili od jednego z naszych łaskawych korespondentów, że w okolicy Czortkowa i Tłustego, zboże nie znajduje w téj chwili dalszego pokupu, lecz ogranicza się na miejscowym odbyciu. Ofiarują:

Za korzec	pszenicy	od złr. 7 c.	— do złr. 7 c. 50.
„ „	żyta	„ „ 4.	
„ „	kukurudzy	„ „ 3 „ 80	„ „ 4 „ —
„ „	jęczmienia	„ „ 3 „ 50	„ „ 4 „ —
„ „	owsa	„ „ 2	
„ „	ziemniaków	„ „ 1 „ 20	„ „ 1 „ 50.

Okowita jest bardzo poszukiwana Płacą za gradus 1 złr. 2 c. Anyż czeka kupca, korzec od 5 do 6 złr. w. a.

Wiédeń 14 Listopada. ***Okowita.*** Od ostatniego naszego sprawozdania nie zaszła prawie żadna zmiana co do cen okowity. Zakontraktowano na późniejszą odstawę około 8000 wiader. Niektórzy producenci wstrzymują się od sprzedaży dopóki nie osiągną za gradus do 100 centów. Pomyślne wiadomości z targowisk pruskich i z Tryestu, wpłynęły na ustalenie się cen. Ofiarują za gradus okowity wyrabianéj z żyta, czyli za melasse 68—69 cent.

Peszt 15 Listopada. Ostatnie nasze targi były mało ożywione, a ceny w ogóle spadły. Dowozy są nieznaczne. Płacono następne ceny:

Za mierzycę	pszenicy	płacono od złr.	4 c. 90	do 5 złr. 10 c.
„	żyta	„ „ „	3 c. 30	„ 3 „ 50 „
„	jęczmien. biał.	„ „ „	3 c. —	„ 3 „ 30 „
„	„ żółt.	„ „ „	2 c. 20	„ 2 „ 40 „
„	owsa	„ „ „	1 c. 80	„ 1 „ 85 „
„	kukurudzy	„ „ „	3 c. 10	„ 3 „ 35 „
„	prosa	„ „ „	2 c. 70	„ 3 „ 20 „
„	rzepaku	„ „ „	6 c. 65	„ 6 „ 75 „

Praga 16 Listopada. ***Woły.*** Wczorajszy targ był znowu dosyć ożywiony, i sprzedano ogółem 196 sztuk rogatego bydła, 55 cieląt, 100 skopów, 251 świń. Sprzedano 141 wołów. Waga szacunkowa sztuki wynosiła 807½ funtów. Cena w przecięciu za sztukę 103 złr. 16 c. wa., a za jeden funt 14 cen. Płacono za 1 funt cielęciny 23—24 centów; za 1 funt skopowiny od 13—14 centów; za 1 funt wieprzowiny od 20—21 cen. Kupiono do zaprzęgu 13 sztuk, i płacono w przecięciu za sztukę 74 złr. 60 cen. w. a. Nie sprzedano 38 sztuk.

Dom Kommissowy Krakowski. Pomimo potrzeb jakie wywołują interesa nowo-roczne, żadnych nie zawiera się tranzakcyi.— Producenci nie sprzedają swych produktów, a w tém dają dowód roztropności i słusznego przewidzenia, kupcy zaś uparli się iść na przetrzymane, i ścisnęli worek. Wrocław, który jest ostatnią faktoryą zachodu, i spełnia tylko dane mu z góry rozkazy, wstrzymuje się od kupna i obojętnie nas traktuje. Oh, kiedyż zbudujemy w Krakowie nasze spichrze, abyśmy się bez téj pośredniéj mieściny, i bez napuszonych faktorów obeszli, a wprost z hurtownikami stanęli w stosunkach?! Dom Komissowy czeka z nadzieją na tę chwilę, bo coraz jaśniéj widzi, że cały nasz kraj pracuje na wzbogacenie faktorów pruskich, i korzyści im wszystkie oddaje. W tym tygodniu Dom Komissowy wysłał masło, słoninę, wędliny i kaszę wprost do Anglii, o rezultatach tego smacznego transportu wiernie czytelnikom doniesie. Jeżeli zaś będzie sprzedaż korzystna, to wezwie nasze szanowne gosposie, aby wytargowawszy dla siebie u mężów tę rubrykę dochodu, powierzyły nam swój towar, ku bogatemu spieniężeniu. Spodziewamy się, że tu nam przynajmniéj Mośki nie zrobią konkurencyi! Sto osób pytało się o dzwony stalowe pp. Naylor, . . . dzwony przyszły! . . ich pojawienie się ogłosiliśmy i do obejrzenia zapraszali — nikt nie przyszedł — a oglądać krokodyle każdy idzie! . . . Czy ciekawsze potwory te z Nilu (z których nic krajowi nie przyjdzie,) od dzwonów, które pokolenia budzić będą do modlitwy, lub zwoływać wiernych na obrząd nasz pośmiertny? Nie wiem, i niechcę wiedzieć, bo się lękam utwierdzić w przekonaniu, iż ludzie gonią więcéj za zabawą jak za pożytkiem.

Na liczne zapytania co do sukna leżajskiego Dom Komissowy odpowiada, iż sukno pierwsze zakupione hurtem po taniéj cenie, i sprzedawane od 80 cen. łokieć do 1 złr. wyszło już od dawna, a teraz z fabryki sprowadzone kosztuja po 1 zł. 50 c. łokieć polski.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Kraków 24 Listopada. Na dzisiejszym targu praktykowano w przecięciu ceny następne w wal. austryackiéj:

pszenica	za mierzycę	6·00
żyto	„ „	4·35
jęczmień	„ „	3·75
owies	„ „	1·75
ziemniaki	„ „	2·18
siano	„ centnar	1·15
słoma	„ „	0·80

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH I PIENIĘDZY
W WALUCIE AUSTRJACKIEJ.

Kraków 23 Listopada.		żądają		płacą	
Banknoty polskie za 100 zł. now.	złp.	334		328	
Ruble obrączkowe agio	„	110		108	
Talary pruskie za 150 zł. now.	„	74		73	
Srebro nowe	złr.	136½		135	
Półimperyały rosyjskie	„	11	15	10	95
Napoleondory 20-fr.	„	10	84	10	64
Dukaty holenderskie ważne	„	6	33	6	23
Dukaty austryackie	„	6	43	6	33
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	„	87	—	85	75
Obligacye indem. z kupon.	„	68	—	67	—
Pożyczka narodowa z r. 1854	„	77	—	76	50
Akcye kolei galicyjskiej, za sztukę	„	152	—	150	
Listy zastawne polskie z kuponami	złp.	100		99	

Walery Wielogłowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W druk. CZASU. — Rządzca, Antoni Rother.